

Sylwester Szafarz

Rok 2012 proklamowany został przez ONZ Międzynarodowym Rokiem Spółdzielczości. O ile w Polsce spółdzielczość zeszła na drugi plan, to w świecie rozwija się nadal, przysparzając wielu krajem znaczną część PKB. W moich nieustannych wędrówkach po świecie – dość często odwiedzałem najróżnorodniejsze spółdzielnie, choć nie jestem specjalistą – teoretykiem w tej dziedzinie. W praktyce jednak – należę do jednej z warszawskich „spółdzielni” mieszkaniowych. Zbudowałem dom nakładem poważnych wyrzeczeń i nadmiernych kosztów – a to z powodu dezorganizacji, odstępstw od kardynalnych zasad spółdzielczości oraz aktów patologiczno–kryminalnych ze strony władz, niektórych członków i wykonawców z tejże „spółdzielni”. Jej zarządzanie i funkcjonowanie nadal nie ma nic wspólnego ze szczytnymi ideałami i normami spółdzielczości, tym bardziej, że kryzys intensyfikuje owe zjawiska patologiczne (terroryzm prawno–finansowy, dyktatura decyzyjna itp.).

Moje własne doświadczenia i impresje spółdzielcze dzielę na trzy kategorie: pozytywne, oryginalne i negatywne. Ww. „spółdzielnia” mieszkaniowa zalicza się do ostatniej z wymienionych kategorii. Zaś na najbardziej pozytywne i pamiętne przykłady uspołdzielczenia na wsi i w rolnictwie natrafiłem jeszcze za czasów studenckich, zwiedzając wysoko uprzemysłowione fermy spółdzielcze w Danii, szczególnie drobiarskie, zbożowe i serowarskie. Natomiast do kategorii „oryginalnych” zaliczam np. trzy kibuce izraelskie, w których przebywałem: hodowla krokodyli, uprawa owoców cytrusowych czy też praca kibucników (elektroników, informatyków itp.) w... izraelskim ośrodku nuklearnym Dimona (na pustyni Negev).

Podobnie jak poszczególni obywatele, społeczności, narody i cała ludzkość, również spółdzielczość poniosła ogromne straty w wyniku kryzysu (upadłości, obciążenia podatkowe, terroryzm biurokratyczny itp.); straty te nie zostały jeszcze wyliczone – ale rosną nadal; na kompleksowe wnioski i oceny jest więc jeszcze za wcześnie; (secundo) – kryzys trwa w dalszym ciągu i – w wielu przypadkach (np. Grecja, strefa euro i in.) – ulega zaostrzeniu. Jak na ironię, UE stała się obecnie „chorym człowiekiem” gospodarki światowej. Prognozy rozwojowe na przyszłość (7 – 10 lat) są przeważnie pesymistyczne. Nie wróży to dobrze spółdzielcom i spółdzielczości oraz może zmniejszyć efektywność terapii antykryzysowej przy pomocy takich właśnie ludzi rzetelnej pracy, ich lekarstw i instrumentów. Przeto, nakazem chwili w analizie tematyki i w praktyce spółdzielczej (w warunkach kryzysu i upadającej globalizacji) jest, bardziej niż kiedykolwiek, umiar, realizm i obiektywizm.

I. PATOLOGIE NEOLIBERALNE:

ASPEKTY TEORETYCZNE

Dotychczasowy wielki kryzys finansowy, gospodarczy, społeczny (rewolucje, strajki itp.), polityczny (zmiany we władzach naczelnych i w systemach władzy) oraz międzynarodowy (krach IV–ej globalizacji, zmiana układu sił w świecie itd.) – z końca I i z początku II dekady XXI wieku – powinien być rozpatrywany w szerszym kontekście historycznym oraz traktowany jako bezprecedensowa i nadzwyczaj kosztowna synteza patologii i wynaturzeń neoliberalizmu a – w szczególności – jego ekstremalnej odmiany amerykańsko– brytyjskiej (reaganomics, thatcherism i in.). Kryzys ten jest jednocześnie swoistym przedłużeniem bezprecedensowej – w dziejach – lawinowej serii dramatycznych upadków kolejnych systemów, jakie „wynaleziono” i jakie istniały w XX i w XXI wieku – od I rewolucji przemysłowej poczynając.

W ciągu minionego stulecia zauważalny był, najwyraźniej, efekt powolnego „domina” systemowego. I tak, zawalił się najpierw wulgarny kapitalizm, powodując wielki kryzys z przełomu lat 20–tych i 30–tych XX wieku, który doprowadził do II wojny światowej. Upadły także kolejne systemy: faszyzm, tzw. „komunizm” i powojenny neokapitalizm – traktowane przez wielki kapitał, szczególnie atlantycki, jako instrumenty makro – celem generowania zysków, rozszerzania rynków zbytu dla swych towarów i usług oraz pozyskiwania źródeł surowcowych na świecie.

Skrajny neoliberalizm stanowił finalną fazę we wspomnianym procesie upadłości systemowych. Także ten system (neoliberalny) nie zdał egzaminu w praktyce i doprowadził do obecnego globalnego kryzysu finansów, gospodarek i wartości. Stary (atlantycki) wielki kapitał okazał się niezdolny do wypracowania optymalnego i efektywnego systemu rozwoju – dla samego siebie oraz dla całego świata, ku czemu rościł on sobie wielkie pretensje, zaś jego wynaturzenia i ekscesy, szczególnie faszystowskie i neoliberalne, wyrządziły ogromne i niepowetowane szkody ludzkości. Czegoś takiego nie zaznała wcześniej cała historia rozwoju naszej cywilizacji. W turbulencjach kryzysowych załamały się w USA, we Francji, w Niemczech i in. (może – z wyjątkiem Skandynawii) modele „państwa dobrobytu” („Welfare State”), nie ma pewności, czy powróci tam kiedyś „30 chwalebnych lat dobrobytu” (1945 r. – 1975 r., tzw. „trente glorieuses”)? Obecny globalny kryzys gospodarczy jest, przede wszystkim, klęską neoliberalizmu – jako systemu oraz jego poronionej koncepcji ideologicznej i programowej. Jest to kryzys bez precedensu w gospodarczej i ideologicznej historii świata. Bowiem, w pewnym stopniu, został on spowodowany przez obiektywne procesy gospodarcze; ale – przede wszystkim – przez nieudolność (a może celowe działania?) ludzi, szczególnie pazernych, skorumpowanych i chciwych bankierów.

Alan Greenspan, prezes Federal Reserve przez prawie 20 lat, przyznał się do winy i przeproszał za doprowadzenie do kryzysu. Jego wyjątkowość polega również na tym, iż – z USA – rozprzestrzenił się on bardzo szybko na cały świat – kanałami globalizacji. Z kolei, efekty perturbacji kryzysowych w innych krajach powracały do USA tymi samymi kanałami globalizacyjnymi i potęgowały kryzys – w USA i w poszczególnych państwach całego świata. Neoliberalowie (i neokonserwatyści) amerykańscy popełnili kardynalny błąd w swych rachubach strategicznych i globalnych – lekceważąc czynnik chiński (tzw. China’s Rise). Naturalnie, chcieli oni zarobić jak najwięcej na rynku chińskim, ale – na współpracy gospodarczej z USA – wygrali, jak do tej pory, sami Chińczycy. Pazernych neoliberalów oślepiły ich własne kanony ideologiczne, zwłaszcza ideologia pieniądza i pogoń za zyskiem. Nie docenili też oni niezwyklej efektywności i długofalowych konsekwencji oryginalnej polityki reform i otwarcia na świat, proklamowanej przez Deng Xiaoping’a w 1978 r. oraz realizowanej z niezwyklej powodzeniem. W wyniku tej polityki (oraz pozytywnego rozwoju Indii, Rosji, państw ASEAN–u, BRICS–u i in.), w ostatnim ćwierćwieczu XX wieku i w pierwszej dekadzie XXI wieku, w zasadniczy sposób zmienił się układ sił na świecie – na niekorzyść Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników. Gospodarka USA (i UE) stawała się coraz mniej konkurencyjna wobec New Emerging Powers. Stary kapitał (strefy Atlantyku) zaczął przegrywać historyczną rywalizację z nowym kapitałem (strefy Pacyfiku).

Zresztą, USA (i UE) same przyczyniły się do tego, przenosząc swoją produkcję i lokaty kapitałowe do Chin oraz do innych krajów rozwijających się w szybkim tempie. Dokonała się rzecz niespotykana: USA stały się dłużnikiem Chin w ogromnej skali. Obecnie udział sektora usług stanowi już prawie 80 proc. PKB USA, z tym wszakże, iż są to usługi dobre i drogie – a przez to znowu mniej konkurencyjne wobec innych). Nie mogąc więc generować dochodów i

zysków tradycyjnymi sposobami (produkcja towarów i usług, sprzedaż, eksport, inwestycje, postęp naukowo–techniczny itp.), decydenci neoliberalni w USA uciekali się coraz bardziej do „metod nietradycyjnych”, zwłaszcza do oszustw, korupcji, manipulacji i malwersacji finansowo–bankowych na wielką skalę. Ostatnim dzwonkiem alarmowym przed nadciągającym kryzysem globalnym było pęknięcie tzw. bańki informatycznej (IT Bubble) i krach na giełdzie elektronicznej (NASDAQ) w Nowym Jorku. Niedługo potem wybuchła bańka nieruchomościowa (hipoteczna) i nadszedł sam kryzys. Zemściła się polityka niewidzialnej ręki rynku, taniego pieniądza i życia na kredyt (monetaryzm neoliberalny).

Paradoks obecnego kryzysu amerykańskiego i globalnego polega na tym, iż – przy odrobinie wyobraźni i realizmu – można było go uniknąć bez większych trudności! Na przeszkodzie temu stanęły jednak patologie i obsesje neoliberalistów oraz absurdałne przekonanie, że ich system jest najlepszy z możliwych. We własnych egoistycznych celach, wylansowali oni tzw. gospodarkę wirtualną (np. manipulacje i nowe produkty bankowo–finansowe) – w odróżnieniu od gospodarki realnej (produkcja, konsumpcja, inwestycje itp.), zredukowali niemalże do zera nadzór bankowy i systemy ostrzegawcze. „Eksperci” z Goldman Sachs kształcili Greków w zakresie „kreatywnej księgowości”, żeby ukrywać faktyczny stan zadłużenia kraju i zarabiać na tym. Za rządów konserwatystów w Grecji dług publiczny wyliczono – takimi metodami – na 7 – 8 proc. PKB. Ale gdy do władzy doszła tam centrolewica, to szybko okazało się, że wskaźnik ten wynosi prawie 20 proc.! Tak zaczęła się na dobre wielka tragedia współczesnej Grecji – najstarszej cywilizacji europejskiej. Analogia z cykuta dla Sokratesa nasuwa się sama przez się.

Przyczyny kryzysu są więc splotem czynników subiektywnych (błędy decyzyjne i przypadki patologiczne) oraz sytuacji obiektywnych – powstałych w wyniku działania tych czynników oraz (naturalnie), zręcznych poczynąń konkurentów zagranicznych, szczególnie chińskich. Od dawna było ewidentne, iż polityka USA zmierza w niebezpiecznym kierunku. Nieskromnie, zacytuję wstępne zdanie z mojego opracowania w tej kwestii: „Na progu 21. wieku USA – jako mocarstwo nr 1 – staje w obliczu alternatywy: albo samo się załame i wciągnie w przepaść ‘resztę świata’ – w wyniku niewłaściwej polityki wewnętrznej i globalnej; albo też ‘reszta świata’ przydusi USA (i samą siebie) piramidą nierozwiązanych problemów politycznych, gospodarczych, społecznych, ekologicznych, militarnych i innych”[1]. Pięć lat później, również prof. Nouriel Roubini z USA i inni realistycznie myślący specjaliści przewidzieli nadejście obecnego kryzysu globalnego.

KONSEKWENCJE PRAKTYCZNE

Podobnie jak w poprzednich przypadkach znanych z historii gospodarczej świata, również obecny wielki kryzys globalny przechodzi przez kolejne fazy: finansową, ekonomiczną, społeczną (rewolucje, strajki i niepokoje społeczne), polityczną (liczne zmiany rządów i przywódców politycznych i in.) i międzynarodową (zmiana układu sił w świecie, nowe zagrożenia, np. terroryzm itp.). Pisałem o tym wielokrotnie we własnych opracowaniach, m.in., na łamach „Przeglądu Socjalistycznego”. Za najbardziej spektakularne i dziejotwórcze spośród tych wydarzeń należy uznać rewolucje islamskie, perturbacje greckie, Occupy the Wall Street Movement w USA i wiele innych. Wybuch kryzysu był silnym katalizatorem, który spowodował, w szczególności, rewolucje islamskie. Zresztą, jak mogłoby być inaczej, skoro, np., w Egipcie, średni dzienny dochód per capita kształtuje się w granicach 1 – 2 USD!?

Kryzys zapoczątkowany w USA ogarnął, praktycznie, cały świat, nie wykluczając Japonii (upadek władzy liberalnej – po 50 latach rządzenia), a nawet Szwajcarii, Bahreinu czy Arabii

Saudyjskiej. W Chinach – stopa wzrostu PKB, utrzymująca się w granicach 10 proc. rocznie od dłuższego czasu, zmniejszyła się ostatnio o prawie 2 proc. Władze chińskie zakładają dalsze obniżanie tego wskaźnika ilościowego – preferując jakościowe „reformowanie reform” oraz ekspansję globalną. Jednak chyba największe (pod każdym względem) szkody i straty moralno – materialne wyrządził amerykański wirus kryzysowy Europie, Unii Europejskiej – w ogólności i strefie euro – w szczególności. Tym razem, solidarność atlantycka okazała się mrzonką i pustostawem. Jedynie państwa skandynawskie są swoistą „wyspą” względnego spokoju, stabilizacji, rozwoju i dobrobytu – w warunkach tsunami kryzysowego. Jest to wynikiem sprawdzonej w praktyce demokracji i społecznej gospodarki rynkowej w tych państwach, w zasadzie – wolnej od wynaturzeń neoliberalizmu. Nic dziwnego, że także spółdzielczość skandynawska rozwija się pomyślnie, niezależnie od kryzysu.

Za wcześnie jeszcze na kompleksowy bilans zniszczeń i strat moralno – materialnych oraz społeczno – politycznych spowodowanych przez kryzys; może on potrwać znacznie dłużej niż się niektórym wydaje!? Jednakże w świetle dostępnych już analiz, danych i prognoz oraz własnych przemyśleń, zasadna wydaje się hipoteza, iż łączne straty i spustoszenia spowodowane do tej pory przez ekstremalny neoliberalizm i kryzys będą znacznie wyższe niż straty wyrządzone przez upadek tzw. „komunizmu” (de facto: systemu radzieckiego – Sovietism'u). Znamienne, przy tym, jest to, że – kiedy upadał Sovietism – neoliberalowie gloryfikowali swe historyczne zwycięstwo i podnieśli niebywałą wrzawę propagandową na cały świat; zaś gdy upada neoliberalizm – lewica europejska i światowa nie jest w stanie wykorzystać tego faktu we własnych celach i pro publico bono, zachowuje się raczej potulnie a nawet podejmuje próby kolaborowania ze skompromitowanymi neoliberalami.

Kryzys oznacza, przede wszystkim, krach fundamentalnych kanonów neoliberalnych oraz całej tej ideologii i ekonomii. Zgubnymi okazały się, zwłaszcza, teorie i koncepcje Milтона Friedman'a i jego szkoły chicagowskiej (tzw. Chicago Boys). „Niewidzialna ręka rynku”, mająca stanowić „złoty środek” na bolączki i dylematy współczesnej gospodarki neoliberalnej, okazała się być jej grabarzem. Znienawidzony przez neoliberalów i sprowadzany przez nich do „zera” interwencjonizm państwowy stał się kołem ratunkowym dla gospodarek i dla przedsiębiorstw pogrążających się w otłętach kryzysowych. Właśnie „widzialna ręka” najwyższych władz USA i innych państw nakazała ratowanie ogromnymi subsydiami bankrutujących wielkich banków i firm ubezpieczeniowych oraz drukowanie dolarów bez pokrycia, zwiększając ryzyko inflacji do niebotycznych rozmiarów. Dotychczasowe koszty ratowania sektora finansowego (tzn. dotacje z budżetu – czyli z kieszeni podatników) w USA szacuje się na 2,5 bln USD, zaś w strefie euro – na 1,2 bln euro. Ale strefie tej potrzeba dodatkowych 2 bln euro dla ustabilizowania sytuacji. Ten sam interwencjonizm, tym razem wielonarodowy – zastosowano w przypadku ratowania bankrutującej gospodarki greckiej przez „tandem Merkozy”, zarządzający de facto UE i strefą euro.

Wielkie ryzyko inflacyjne dla gospodarek narodowych i dla całego gospodarstwa światowego związane jest z monetaryzmem neoliberalnym, lansowanym zwłaszcza w USA. Zakłada on, m.in., wpuszczanie maksymalnej ilości papierowego pieniądza do obiegu gospodarczego. Znamienne, iż – wbrew namowom i naciskom zza oceanu – „tandem Merkozy” i UE nie stosuje tej metodologii, preferując raczej cięcia i ograniczanie wydatków. Ta metoda też nie jest najlepsza – grożąc osłabieniem tempa wzrostu gospodarczego i petryfikacją kryzysu. Główni decydenci amerykańscy i unijni podejmują decyzje (często chybione) na własną rękę i odpowiedzialność, nie pytając nikogo (zwłaszcza społeczeństw) o zdanie. Neoliberalowie nie mają jednak skutecznej recepty na kryzys, brną dalej po omacku – lansując ostatnio tzw.

populistyczny liberalizm, obejmujący również egalitaryzm i inne koncepcje tego rodzaju. To wymowna ilustracja impotencji i bezradności neoliberalnej. Towarzyszy temu systematyczne osłabianie pozycji dolara amerykańskiego, szczególnie jako waluty rezerwowej oraz bezprecedensowy wzrost ceny złota (1 uncja = już prawie 2.000 USD, czyli około 10 razy więcej niż w normalnych czasach!), innych metali szlachetnych i diamentów. Chiny zmniejszają udział USD w swych rezerwach walutowych (prawie 3,5 bln USD!) i rozliczają się w juanach z coraz większą liczbą partnerów gospodarczych (np. Rosja, Japonia, Hong Kong, państwa ASEAN-u i in.). Zresztą, gdyby nie chiński pragmatyzm i boom gospodarczy, również w obecnych warunkach kryzysowych, to gospodarka światowa znalazłaby się w stokrotnie gorszej sytuacji. Np., w roku 2003 udział PKB ChRL w Światowym Produkcie Brutto (ŚPB) stanowił zaledwie 4,6 proc., natomiast przekroczył on 15 proc. – w roku 2010!

Neoliberalna „ideologia pieniądza” powoduje kolosalne spustoszenia w świecie. Na pierwsze miejsce wysunięto dążenie do zdobywania pieniędzy (i dóbr materialnych) oraz pogoń za zyskiem. Dobro człowieka, całych społeczności i narodów, zepchnięto na dalszy plan. Szerząca się dehumanizacja na wszystkich szczeblach zarządzania i drabiny społecznej jest karygodną zbrodnią przeciwko ludzkości, popełnianą przez neoliberalów. Mieć to będzie dramatyczne konsekwencje dla przyszłości naszej cywilizacji. Pogłębia się kryzys ONZ-tu, Ligi Arabskiej i wielu innych organizacji międzynarodowych oraz proces anarchizacji w stosunkach globalnych. Kształtują się one raczej żywiołowo i w trybie trudnym do opanowania i do przewidzenia. Niepokojąco nasila się terroryzm (np. Irak, Syria, Pakistan, Francja i in.) oraz skrajna prawica. Takie są też bardzo niebezpieczne konsekwencje kryzysu.

W zasadzie, każdy robi, co chce i nikt za nic nie odpowiada (np.: wyprzedzające uderzenia militarne, tzw. „Pre-emptive Strikes”, mordowanie tysięcy Palestyńczyków, Irakijczyków, Afgańczyków i Kurdów; egzekucja bin Ladena, Qaddafiego czy uczonych irańskich – bez prawomocnych wyroków, metodami kowbojskimi itp).

Neoliberalowie atlantyccy nieraz sięgali, w ostatnich latach, po hard power (szczególnie siły zbrojne), którymi dysponują jeszcze w nadmiarze (Irak, Afganistan, Libia...), teraz grożą Iranowi. Nie należy wykluczać, że mogą oni sprowokować większą awanturę wojenną – dla zakamuflowania skutków kryzysu wobec opinii publicznej i ewentualnego odrobienia już poniesionych strat. Muszą się jednak liczyć oni z faktem, że czasy „polityki kanonierek” i „prawa pięści” już minęły i że nowy układ sił globalnych nie pozwala wojowniczym neoliberalom na bezkarność.

Załamanie systemu neoliberalnego w poszczególnych krajach, zwłaszcza w USA, w W. Brytanii i w Japonii oraz systemu jednobiegunowego (USA) w świecie doprowadziło do powstania bardzo niebezpiecznej luki (próżni) systemowej w obydwu tych płaszczyznach. Ludzkość znalazła się w trudnym okresie przejściowym. W skali krajowej, nie ma (z pewnymi wyjątkami: np. Chiny, Iran, Skandynawia, Szwajcaria i in.) optymalnego i efektywnego modelu rozwoju. Co po neoliberalizmie? – oto jest pytanie! Poszukiwania trwają – ale są niemiłe, głównie ze względów kryzysowych i z powodu fanatycznego oporu ze strony neoliberalów. Pewne jest jednak, iż neoliberalizm i neokapitalizm postjałtański jest już nie do utrzymania. Niezbędny chyba będzie nowy model (system) kojarzący umiejętnie elementy wolnego rynku i interwencjonizmu państwowego (np. casus chiński, coraz bardziej popularny wśród przedsiębiorców z USA).

Lepiej jest natomiast w skali globalnej. Upadek systemu jednobiegunowego, który istniał przez pewien czas – w ślad za systemem dwubiegunowym – nie doprowadził jeszcze do utworzenia racjonalnego i perspektywicznego systemu wielobiegunowego oraz nowego ładu

polityczno–ideologicznego i społeczno–gospodarczego w świecie. Jednak, w tym przypadku, poczynania praktyczne są znacznie bardziej zaawansowane (główne filary tego nowego systemu to: BRICS, proponowana Unia Euroazjatycka, Unia Afrykańska, ASEAN, Organizacja Państw Ameryki Południowej i Karaibów i in.). Zasadne jest pytanie, jak układ atlantycki (szczególnie USA i UE) znajdzie swoje miejsce i funkcje w świecie wielobiegunowym i jaką cenę przyjdzie nam za to zapłacić, także w świetle skutków kryzysu globalnego, jaki ten układ spowodował? Nie mam jeszcze odpowiednio uargumentowanych odpowiedzi na te pytania.

STRATY GOSPODARCZE

W kategoriach ekonomicznych i finansowych – kryzys wyrządził już ogromne i nieobliczalne szkody społeczeństwom i spółdzielczości (w skali poszczególnych krajów i w całym świecie). IV globalizacja poniosła fiasko. Nasila się protekcjonizm. Zahamowany i zniekształcony został normalny rozwój społeczno–gospodarczy, obrót towarów i usług, proces inwestycyjny i in. Nastąpiły znaczne spadki: stopy wzrostu gospodarczego (PKB), popytu i (w konsekwencji) podaży, handlu wewnętrznego i międzynarodowego. Wzrosły też ceny surowców, zwłaszcza strategicznych i energetycznych (np. ropa naftowa i gaz), co spowodowało zwiększenie kosztów produkcji oraz cen wszystkich towarów i usług. Dodatkowa podaż pieniądza na rynek (np. celem ratowania bankrutujących krajów i koncernów) nasila ryzyko inflacji i nowej fazy kryzysu. Do bezprecedensowych rozmiarów zwiększyła się skala zadłużenia państw, rządów, producentów i konsumentów. Decydenci starają się przerzucać na kolejne pokolenia ciężar spłaty bająskich długów. Dotychczasowe sumaryczne straty finansowe już spowodowane przez kryzys w gospodarstwie światowym ocenia się na ponad 300 bln USD!

Fanatyzm i obsesja prywatyzacyjna neoliberalistów doprowadziła do zachwiania względnej równowagi między głównymi formami własności: spółdzielczą, państwową i prywatną – na niekorzyść dwóch pierwszych spośród ww. form. Spółdzielczość poniosła znaczne straty także z tego tytułu. Ze względów doktrynalnych, usiłowano i usiłuje się nadal, tu i ówdzie, prywatyzować (często – sprzedawać za bezcen) wszelkie możliwe dobra i składniki majątku narodowego – wbrew logice, zdrowemu rozsądkowi i rachunkowi ekonomicznemu. Casus polskiego przemysłu stoczniowego jest wielce wymowny w tym względzie. Inny przykład: the US Defense Department wynajmował prywatne firmy specjalistyczne do obsługi wojska w czasie wojny w Iraku, co mogło stanowić krok w kierunku... prywatyzacji sił zbrojnych. Proces żywiołowej i bezmyślnej prywatyzacji wyrządził już wielkie szkody gospodarkom, producentom i konsumentom z poszczególnych krajów i z całego świata, prowadząc do intensyfikacji zjawisk patologicznych, zwłaszcza korupcji, na olbrzymią skalę.

Nierzadko, sprywatyzowane żywiołowo przedsiębiorstwa bankrutują coraz częściej, zaś lekceważone przez neoliberalistów państwowe i spółdzielcze podmioty i działy gospodarki narodowej oraz życia społecznego napotykać na ogromne problemy w realizowaniu swych zadań statutowych. Potwierdzeniem tego jest np. niewydolność służby zdrowia i ubezpieczeń społecznych w USA, w Polsce i w innych krajach. Jeden ze skutków polityki neoliberalistów (szczególnie monetaryzmu i maksymalizacji zysków) jest chyba najmniej oczekiwany przez nich, bowiem, de facto, władza wymyka się z rąk partii politycznych i zawodowych polityków oraz staje się udziałem bogaczy, finansistów i bankierów.

Kryzys potwierdza, iż, np., w Europie, zjawisko to jest potęgowane przez tzw. proces integracji polityczno–gospodarczej i unijną biurokratyczną centralizację decyzyjną. Oznacza ona, że Ateny, Lizbona, Madryt, Rzym czy Warszawa mają coraz mniej do powiedzenia w sprawach narodowych i międzynarodowych oraz, że decydują o nich i za nich podejmują możnowładcy z

Berlina, z Paryża czy z Brukseli, a także – coraz częściej – finansiści i bankierzy, zamiast polityków.

Niech przemówią wybrane i przykładowe liczby – dla zilustrowania dotychczasowych strat społecznych i gospodarczych we współczesnym świecie. Przede wszystkim, ekstremalny neoliberalizm i kryzys doprowadził do zaostrzenia i tak już katastrofalnej sytuacji społecznej i demograficznej w wielu krajach i regionach Ziemi. Wprawdzie, akurat w czasach kryzysu, liczba ludności naszej planety przekroczyła 7 mld osób oraz zwiększyła się średnia długość życia itp., to jednocześnie gwałtownie pogorszyły się warunki pracy i bytowania, a także – i coraz częściej – marnej wegetacji miliardów ludzi. Zwiększyła się przepaść między biegunem biedy i biegunem bogactwa. Nawet w „klubie najbogatszych” (OECD) średnie dochody najzamożniejszych obywateli są dziesięciokrotnie wyższe od najbiedniejszych. Wymowne jest kluczowe zawołanie ruchu „Occupy the Wall Street”: „99 proc. (średniaków, biednych i nędzarzy), 1 proc. (zamożnych, bogatych i bogaczy)”. Kryzys uwypuklił także niebywały paradoks naszych czasów: wręcz fantastyczny postęp naukowo-techniczny jest traktowany głównie jako instrument generowania zysków dla bogaczy. Nie służy on odpowiednio poprawianiu losu „średniego obywatela” Ziemi – lecz raczej sprzyja jego zniewoleniu i poniżeniu (wykluczeniu – jak się teraz powiada). Tak to wygląda w przeważającej większości krajów, na które spadło odium i patologie neoliberalne.

Już ponad 1 mld ludzi na świecie ma do dyspozycji tylko 1,25 USD (średnio) dziennie na utrzymanie. Tyle samo obywateli naszej planety nie ma dostępu do czystej wody. Ponad 50 mln Amerykanów żyje w biedzie, czyli poniżej minimum socjalnego (under the poverty level = około 24.000 USD na czteroosobową rodzinę – rocznie; w USA – to b. mało). Miliony ludzi umierają niepotrzebnie z powodu chorób, epidemii, braku lekarstw i odpowiedniej opieki lekarskiej. W Afryce Subsaharyjskiej około 30 proc. noworodków przychodzi na świat z wirusem HIV. W Indiach, przeżywających przecież boom gospodarczy, co piąte urodzone dziecko nie dożywa wieku 5 lat. Społeczeństwa starzeją się, np. w Europie i w Chinach. Można mnożyć bez końca przykłady katastrofy demograficznej w różnych krajach i regionach świata, pamiętając jednocześnie o tym, iż w kołach neoliberalnych, neokonserwatywnych i skrajnie prawicowych pojawiają się coraz częściej antyludzkie koncepcje neomalthusiańskie postulujące... radykalne zmniejszenie (jak?) liczby mieszkańców Ziemi („for Survival”) – a nie poprawę doli już żyjących na naszej planecie.

W ostatnich latach kryzysowych zwiększyła się (już o 30 mln osób) liczba bezrobotnych w świecie. Wynosi ona obecnie prawie 350 mln. Liczbę tę należałoby pomnożyć przez 3 lub 4 (członkowie rodzin) i wówczas uzyska się rzeczywisty obraz sytuacji biednych ludzi cierpiących wskutek dotkliwej plagi bezrobocia. Stopa bezrobocia utrzymuje się w granicach 10 proc. w USA i w strefie euro, osiągając rekordowy wynik w granicach 25 proc. w Hiszpanii. Liczba bezrobotnych w W. Brytanii wyniosła ostatnio 2,67 mln osób (najwięcej w ciągu minionych 20 lat). Neoliberalizm jest niewydolny w zakresie tworzenia nowych miejsc pracy. Tymczasem, globalne wydatki na zbrojenia przekroczyły 2,5 bln USD (USA – 700 mld USD; Chiny – ponad 100 mld USD, oficjalnie). Stany Zjednoczone wydatkowały już ponad 3 bln USD na prowadzenie nonsensownej wojny w Iraku i w Afganistanie (nie licząc kosztów poniesionych przez sojuszników USA).

I wreszcie, plaga zadłużenia – globalnie i w skali poszczególnych krajów. Neoliberalowie, zwłaszcza monetaryści, narzucili państwom, producentom i konsumentom fatalną manierę działania i życia na kredyt. Łatwe kredyty (nisko oprocentowane), udzielane na ogromną skalę, miały stanowić źródło zysków dla wielkiego kapitału. Tak się jednak nie stało, zyski okazały się

iluzoryczne a zadłużenie świata niepomiaralnie wzrosło. Będzie to miało poważne konsekwencje negatywne na długie lata, być może nawet na 100 – 150 lat, bowiem długi trzeba spłacać. Brak jest jeszcze wiarygodnych globalnych danych sumarycznych w tej kwestii. Bowiem, znaczną część zadłużenia stanowią tzw. długi ukryte (np. szpitale, instytucje ubezpieczeniowych, funduszy inwestycyjnych itp.).

Pewne jest natomiast, iż zadłużenie należy określać odpowiednią miarą, gdyż samo tylko podawanie tzw. długu publicznego (rządowego) – jak to ukazuje „licznik Balcerowicza” w Warszawie – jest mylące i niewystarczające. Bowiem, są cztery główne kategorie długów: publiczny, przedsiębiorców, konsumentów i zagraniczny. Dopiero w ujęciu łącznym ukazują one prawie pełną wartość jawnego zadłużenia poszczególnych krajów. Z reguły, dług publiczny stanowi od 15 do 30 proc. ogólnego zadłużenia danego państwa. Np., w przypadku USA wynosi już ono ponad 90 bln USD i stale rośnie (odsetki). W konsekwencji – budżet federalny USA na 2013 rok przewiduje deficyt w wysokości 901 mld USD. W UE – tylko dług publiczny (łącznie) stanowi 80 proc. (łącznego PKB Unii) i przekracza 10 bln euro. W strefie euro łączny dług publiczny zbliża się do 4 bln euro. We Włoszech jego wartość wynosi 1,97 bln euro; w Hiszpanii – 705 mld euro; w Belgii – 355 mld euro; w Grecji – 339 mld euro (tzn. 170 proc. PKB!); w Portugalii – 179 mld euro i w Irlandii – 154 mld euro. Natomiast, w Japonii – zadłużenie łączne wynosi około 12 bln USD (200 proc. PKB! Z tym, że znaczna większość tej sumy znajduje się w rękach rodzimych kapitalistów i bankierów).

W konkluzji, długofalowo nieuchronne są kolejne kulminacje kryzysu globalnego i krachu neoliberalizmu. I – sza, jak do tej pory – najpoważniejsza z nich, nastąpiła w latach 2008–9. Nieudolni decydenci tworzą nowy kryzys – nie likwidując poprzedniego. Działa już groźny efekt kumulacyjny istniejących negatywów kryzysowych z różnych dziedzin: politycznej, ideologicznej, społecznej, finansowej, ekonomicznej i globalnej. Suma tych negatywów da o sobie znać dopiero po pewnym czasie – w odniesieniu do każdego obywatela, społeczeństwa, narodu i całej ludzkości. Wtedy też powinno nastąpić właściwe przesilenie systemowe (raczej gwałtowne niż pokojowe), bowiem jakościowa zmiana sytuacji na lepsze możliwa będzie dopiero wówczas, gdy neoliberalizm zniknie całkowicie z mapy świata.

Tymczasem jednak – patologia, destrukcja, korupcja i demoralizacja neoliberalna sięga nawet szczytów władzy. Splamione zostały, m.in., takie nazwiska jak: Sarkozy, Chirac, Strauss-Kahn, Wulff, Berlusconi, Putin, Madoff i wiele innych. Naturalnie, alternatywą wobec ekstremalnego neoliberalizmu jest nowoczesna społeczna gospodarka rynkowa – z zachowaniem specyfiki każdego kraju, odpowiednich proporcji między rodzajami własności oraz elementami wolnego rynku i interwencjonizmu państwowego. Niezbędny też będzie nowy ład globalny, bazujący na wielobiegunowości. Zresztą, od zarania – spółdzielczość na świecie preferuje „gospodarkę społeczną” („Social Economy”).

NEOLIBERALIZM W POLSCE

System ten, w skrajnej wersji amerykańskiej, zaimportowano do naszego kraju na samym początku transformacji ustrojowej po roku 1989. Został on narzucony Polsce przez nowego „starszego brata” – USA, w pierwszej fazie transformacji, kiedy RP znalazła się w amerykańskiej strefie wpływów (druga faza – europejska – nastąpiła przed i po przystąpieniu RP do UE). Obie te fazy trwają nadal – stanowiąc dwa główne „filary” polityki zagranicznej i współpracy gospodarczej Polski z zagranicą. Pilnie niezbędny jest trzeci „filar” – Chiny i inne New Emerging Powers. Główną odpowiedzialność za narzucenie Polsce systemu neoliberalnego ponosi Waszyngton i rząd Tadeusza Mazowieckiego oraz tandem Jeffrey Sachs

– Leszek Balcerowicz, który wykonywał potulnie polecenia Sachs’a. Tenże usiłuje zrzucić z siebie odpowiedzialność za skutki neoliberalizacji Polski, oświadczając, że jest obecnie socjaldemokratą występującym „w obronie biedoty światowej” i zwalczającym... wynaturzenia neoliberalizmu i IV globalizacji. Niemalą rolę w neoliberalizowaniu Polski odegrali też doradcy amerykańscy (tzw. bandy z Marriott’a).

W mniejszym czy w większym stopniu, model neoliberalny realizowany jest nieprzerwanie w naszym kraju przez kolejne rządy – centrolewicowe czy też centroprawicowe; w tym drugim przypadku – czynione to jest z niezwykłym zapalem i z zaangażowaniem właściwym neofitom oraz posłusznym krewnym „starszego brata”. Jednak dotychczasowy bilans rządów neoliberalistów w Polsce jest jednoznacznie negatywny. Prawdy tej nie zdoła przesłonić uporczywa i nachalna „propaganda sukcesu” uprawiana przez władze. W naszym kraju występują wszystkie spośród ww. ułomności i patologii neoliberalizmu. Kryzys uwypukla je bardzo jaskrawo. Co więcej, skala i oddziaływanie owych negatywów na Polskę jest znacznie większe i bardziej szkodliwe niż, np., na USA – a to z uwagi na fakt, iż RP jest krajem średniej wielkości w Europie i małym państwem w świecie. Stąd wynika większa koncentracja negatywów na mniejszym terytorium i wobec mniejszej liczby ludności. Dlatego właśnie społeczeństwu polskiemu doskwiera, bardziej niż innym, wspomniana próżnia systemowa, anarchia w państwie, dehumanizacja życia, niepewność jutra, patologie neoliberalne, zwłaszcza kult pieniądza, korupcja i in., a nawet iluzoryczne bogacenie się „na kredyt”. Jest wiele przykładów żywiołowości i anarchizacji życia i rozwoju kraju, z których chyba najważniejszym jest ogólny bałagan i niemoc oraz fakt, że nikt już niczego nie koordynuje, niczego nie kontroluje i za nic nie odpowiada. W efekcie szaleństwa neoliberalnego, szczytne ideały i postulaty „Solidarności” znalazły się na śmietniku historii.

W kategoriach politycznych i ideologicznych – nie odpowiadają prawdzie twierdzenia o „demokracji” w Polsce. „Demokracja” taka nie ma nic wspólnego z rzeczywistą demokracją, która istniała i istnieje tylko w teorii (nie było demokracji sensu stricto także w antycznych Atenach i w Sparcie czy nawet we współczesnej Szwajcarii). Brak jest w RP autentycznych i silnych partii lewicowych i prawicowych; zostały one zepchnięte na margines przez panującą arogancką „grupę interesów”. Z reguły, władze RP wybierane są nie tylko przez mniejszość wszystkich obywateli, ale, co gorsza, przez mniejszość wyborców, natomiast uzurpują sobie one prawo do rządzenia w imieniu całego społeczeństwa. Tak więc, władza znajduje się de facto w rękach kolejnych grup interesów, ośrodków nieformalnych (np. mianowani „superdoradcy” prezydenta, premiera i in.).

Nadto, nic ważnego nie dzieje się w RP bez uzgodnienia z nowym „starszym bratem”. Właśnie owe grupy interesów a nawet pojedynczy politycy decydują o tym, kto znajdzie się na kartkach wyborczych, które podsuwane są następnie – „do skreślenia” – głosującym obywatelom. Średni Polak nie ma na to najmniejszego wpływu. „Nie masz więc w Polsce demokracji” – lecz są tylko autorytarne rządy poszczególnych grup interesów i pojedynczych decydentów politycznych – zagranicznych i krajowych. Trudno by też mówić o koniecznej ciągłości w sprawowaniu władzy – niezbędnej dla pomyślnego rozwoju społeczeństwa i państwa. Tak oto „wybierane” władze brną w dalszym ciągu w bagno neoliberalne i trzymają się „starszego brata” – jak przysłowiowy „pijany latarni”. Od tego bowiem zależą ich kariery i stołki. Odpowiedzialność polityków za słowa i za czyny – przed narodem, a nawet „przed Bogiem i historią” – spychana jest na dalszy plan. Dramatycznym świadectwem tego jest sama zbrodnia smoleńska i jej dalsze „rozgrywanie” przez ludzi odpowiedzialnych za nią. De facto, rząd neoliberalny jest swoistym „ministerstwem propagandy”. Nie chodzi tylko o to, że „kłamstwo

powtórzone sto razy staje się prawdą”; lecz o to, że mamy tu do czynienia ze swoistym propagandowym terroryzmem państwowym wobec obywateli. Ma on na celu przedłużenie życia kolejnych grup rządzących i utrzymanie pokoju społecznego, w czym hierarchia kościelna aktywnie i cynicznie pomaga władzy neoliberalnej i kolaboruje z nią.

Ów terroryzm występuje w trzech głównych formach: 1. – medialna: nachalna „propaganda sukcesu” – uprawiana z braku rzeczywistych sukcesów oraz z masowym wykorzystaniem celowo kreowanych i przypadkowych tematów zastępczych. Odwracają one dość skutecznie uwagę społeczeństwa od rzeczywistych i poważnych problemów kraju; 2. – zadłużeniowa, głównie w odniesieniu do poszczególnych obywateli – konsumentów ze średniego i z młodego pokolenia, którym umożliwiono łatwy dostęp do kredytów – wymagających wszakże spłaty przez całe dziesięciolecie i względne „bogacenie się” na kredyt. Powszechny syndrom zadłużeniowy zdecydowanie osłabia zapal reformatorski i rewolucyjny obywateli; 3. represyjna: także z wykorzystaniem służb specjalnych i prorządowych mediów, które publikują uparcie i w wielkiej skali – jako wiadomości – najzwyklejsze kroniki kryminalne i przykłady patologii społecznej oraz kary „należne” za przestępstwa i wykroczenia. Tworzy to atmosferę i psychozę strachu w społeczeństwie oraz zniechęca je do narażania się.

Tymczasem, poważnych problemów i tematów rzeczywistych (nie zastępczych) w Polsce nie brakuje, szczególnie w płaszczyźnie gospodarczo–społecznej. Władza usiłuje je kamuflować przed społeczeństwem, także – o ironio – metodami greckimi (np. kreatywna księgowość w kwestii zadłużenia itp.). Dlatego też, stosunkowo mało obywateli RP zdaje sobie sprawę z tego, iż neoliberalowie przekształcili nasz kraj i jego gospodarkę w swoistą półkolonię Zachodu. Już prawie 50 proc. (!) PKB RP „wypompowuje się” corocznie za granicę kanałami bankowymi i firmowymi (do banków i do przedsiębiorstw – matek oraz do prywatnych inwestorów). Jest to, m.in., wynikiem kryminogennej prywatyzacji przeprowadzanej przez neoliberalów, która – jakże często oznacza – wyprzedaż majątku narodowego poniżej jego wartości lub za bezcen. Dotyczy to także, w coraz większej skali, polskiej ziemi (gruntów) i nieruchomości zwracanych „poprzednim właścicielom”.

Bardzo poważnym problemem gospodarczo – społecznym i politycznym jest duże bezrobocie utrzymujące się od dłuższego czasu. Oficjalna liczba obywateli zdolnych do pracy i jej nie posiadających kształtuje się w granicach 2,5 mln osób. Do tego trzeba dodać około 1 miliona tych, którzy wyemigrowali „za chlebem”. Łącznie uzyskujemy więc 3,5 mln bezrobotnych. Liczbę tę należy pomnożyć przez 3 (członkowie rodzin), w wyniku czego uzyskamy wynik w postaci 10,5 mln ludzi żyjących w polskiej biedzie. Dodając do tego ponad 4 mln emerytów i rencistów, utrzymujących się z głodowych świadczeń ZUS-u, otrzymamy rezultat w postaci prawie 15 mln ludzi biedujących w RP, z czego ponad 2 mln żyją w nędzy. Najtragiczniejsze jest to, że 20 proc. dzieci polskich dorasta w biedzie i że 40 proc. absolwentów polskich uczelni nie znajduje pracy po studiach. Powyższe dane znajdują potwierdzenie w materiałach Eurostat'u i OECD. Rządzący neoliberalowie utrzymują tak wysoki poziom bezrobocia i lekceważą potrzebę efektywnej walki z tą plagą, bowiem traktują ją jako metodę dyscyplinowania społeczeństwa i trzymania go w ryzach. Obłudnie podkreślają, że w innych krajach stopa bezrobocia jest też wysoka (np. prawie 25 proc. w Hiszpanii, 10,7 proc. w Eurolandzie itp.). Tymczasem, takie podejście jest swoistą bronią obosieczną, gdyż duże i długotrwałe bezrobocie generuje, z reguły, silne niezadowolenie społeczne, co jest groźną „mieszanką wybuchową”.

Jednym słowem, w odniesieniu do skutków neoliberalizmu w Polsce – tym bardziej zasadne są, sformułowane powyżej, oceny i wnioski dotyczące skutków patologii neoliberalizmu – w ogólności.

Nawrót do względnej normalności polityczno–ideologicznej oraz do zrównoważonego rozwoju społeczno–gospodarczego i ekologicznego będzie możliwy dopiero po całkowitym wyeliminowaniu neoliberalizmu z polskiej rzeczywistości. Także dopiero wtedy może nastąpić rehumanizacja życia i pracy oraz przesunięcie dobra człowieka na pierwsze miejsce wśród priorytetów państwowych. Kto jednak zdoła naprawić ogromne szkody i straty spowodowane przez neoliberalistów? Inteligencja, ludzie pracy fizycznej i umysłowej oraz, oczywiście, spółdzielcy mają dziś wielką rolę do odegrania w tym historycznym dziele.

II. ANTIDOTUM SPÓŁDZIELCZE :

POTĘGA SPÓŁDZIELCZOŚCI

Z reguły, „średni obywatel” naszego kraju i świata nie zdaje sobie sprawy z tego, jak wielkimi możliwościami dysponuje współczesny ruch spółdzielczy i z jakimi poważnymi trudnościami musi się on borykać? Tym bardziej, że neoliberaliści – w szale prywatyzacyjnym i wolnorynkowym – czynią wiele, żeby deprecjonować znaczenie własności spółdzielczej oraz samych organizacji i instytucji tego rodzaju. W warunkach kryzysowych, na krajowy i na światowy ruch spółdzielczy oddziaływają, ze zwielokrotnioną mocą, dwa przeciwstawne czynniki. Pierwszy to rozmaite trudności i przeciwności powodowane przez kryzys; a szczególnie zmniejszenie siły nabywczej konsumentów, spadek popytu indywidualnego, zbiorowego i inwestycyjnego, obniżenie wartości obrotów handlu wewnętrznego i międzynarodowego, perturbacje finansowe i walutowe, wzrost cen surowców i kosztów produkcji, tendencje protekcyjnistyczne itp. Drugi – krach polityki wolnorynkowej, monetarystycznej i prywatyzacyjnej oraz innych patologii i skrajności neoliberalnych, a także nawrót interwencjonizmu państwowego uwypukla z całą mocą tradycyjne i nieprzemijające walory instytucji spółdzielczości – z jej efektywnością, demokracją, pragmatyzmem, pozytywizmem, humanizmem, brakiem patologii oraz pożyteczną pracą dla dobra indywidualnego i zbiorowego. Owe walory spółdzielczości są absolutnie bezkonkurencyjne w porównaniu do innych form własności i działalności gospodarczej – czy to państwowej, czy też prywatnej.

Międzynarodowe Stowarzyszenie Spółdzielcze – ICA (International Co-operative Alliance), z siedzibą w Genewie, zostało założone w 1895 r. Skupia ono obecnie 267 krajowych i międzynarodowych organizacji spółdzielczych z 96 krajów. Łączna liczba członków tych organizacji (spółdzielców) wynosi prawie 1 miliard. Gdyby doliczyć do tego liczbę spółdzielców z pozostałej setki krajów, nie należących do ICA, to ich ilość ogólna jest, zaiste, imponująca (chyba znacznie ponad 2 mld!). ICA pomaga organizacjom spółdzielczym z krajów rozwijających się (najnowsza dotacja – 50 mln USD) oraz współpracuje ściśle z 8 międzynarodowymi spółdzielczymi organizacjami branżowymi (rolniczymi, bankowymi, mieszkaniowymi, ubezpieczeniowymi i in.).

Światowy ruch spółdzielczy daje obecnie zatrudnienie (miejsca pracy) dla ponad 100 mln pracowników, czyli o około 20 proc. więcej niż wszystkie koncerny wielonarodowe (tzw. multinationals) razem wzięte. Towary i usługi wytwarzane przez spółdzielców docierają do prawie 3 mld konsumentów na całym świecie. Przykładowe dane statystyczne (wg krajów), dotyczące liczebności spółdzielców, są następujące: Indie – 245 mln osób, Chiny – 200 mln, Indonezja – 80 mln, USA – 25 proc. ogółu ludności, Kanada – 40 proc., Japonia 35 proc., Skandynawia – 50 proc., W. Brytania – 10 mln spółdzielców, Francja – 25 mln, Niemcy – 20 mln, Brazylia – 6 mln, Argentyna – 10 mln. Jeśli chodzi o dane z Polski, to statystyki

międzynarodowe eksponują, przede wszystkim, fakt, że prawie 80 proc. wyrobów mleczarskich wytwarzanych jest u nas przez spółdzielnie z tej branży.

Istnieje wiele definicji spółdzielni; chyba najbardziej syntetyczne jest ich następujące ujęcie: „spółdzielnia – to autonomiczne stowarzyszenie osób, skupionych ochotniczo we wspólnych celach ekonomicznych, społecznych i kulturalnych, wspólnie zarządzane i demokratycznie kontrolowane”. Swoisty „dekalog” spółdzielczości – 7 zasad sine qua non, jest następujący: 1. ochotnicze i otwarte członkowstwo, 2. kontrola demokratyczna sprawowana przez członków spółdzielni, 3. partycypacja (wkład) ekonomiczny ze strony spółdzielców, 4. autonomia i niezależność, 5. szkolenie i działalność informacyjna, 6. współpraca między spółdzielniami i 7. troska o otoczenie („community”).

Bogaty dorobek i cenne doświadczenia z całej historii ruchu spółdzielczego są jego unikalnym atutem w zwalczaniu skutków patologii neoliberalnych i kryzysu globalnego. Poza spółdzielcami, nikt nie dysponuje takim atutem. Spółdzielczość przetrwała z powodzeniem kolejne systemy polityczno-społeczne (oraz konsekwencje ich upadków), dwie wojny światowe, kilka rewolucji, „zimną wojnę” i wiele innych perturbacji krajowych i międzynarodowych. Bez wątpienia, poradzi sobie ona również z neoliberalizmem. Rzecz jednak w tym, iż poszczególne narody i cała tzw. społeczność międzynarodowa posiada jedynie nikłą, niekiedy wręcz zerową, wiedzę o historycznych i współczesnych dokonaniach ruchu spółdzielczego oraz o jego przyszłych możliwościach i zadaniach. Dominuje powszechnie przeświadczenie, że spółdzielcy zajmują się tylko wydajną, pożyteczną, mrówczą pracą i – właściwie – na tym koniec. Niewiele wiadomo natomiast o ich zasługach i o współczesnej roli dziejotwórczej. To także niedomaganie samych spółdzielców, którzy – w czasach przełomu informacyjnego i informatycznego – nie potrafią jakoś dotrzeć ze swymi treściami programowymi do szerszego ogółu.

Tymczasem najwyższy czas, aby ogromny potencjał ekonomiczny, społeczny i międzynarodowy ruchu spółdzielczego uległ racjonalnemu upolitycznieniu – w dążeniu do lepszego świata. Oczywiście, klasyczne funkcje, normy i zadania spółdzielczości powinny być utrzymane, doskonalone oraz dostosowywane do współczesnych realiów. Natomiast przekształcenie owego wielkiego fenomenu społecznego w analogiczny fenomen polityczny nie powinno nastroczać większych trudności. Taka metamorfoza jest niezbędna – głównie w walce z patologiami neoliberalnymi. Zresztą, już się ona dokonuje w niektórych krajach; np. w W. Brytanii, spółdzielcy mają 29 posłów w Izbie Gmin – w sojuszu z Labour Party.

Współczesny kryzys uwypuklił jaskrawo nieprzemijającą aktualność ideałów spółdzielczych, jak np., Walijczyka Roberta Owena (1771 r. – 1858 r.) – socjalisty i pioniera ruchu spółdzielczego. Już wówczas upatrywał on źródło wszelkiego zła we własności prywatnej. Lansował on ideę „nowej harmonii” na świecie, w której można dostrzec z łatwością genezę współczesnych koncepcji nowego ładu międzynarodowego oraz zrównoważonego (czy harmonijnego – Chiny) rozwoju poszczególnych krajów i całej naszej cywilizacji. Przypominać też trzeba pozostałe kamienie milowe stawiane przez innych protoplasów spółdzielczości: – szkockie Stowarzyszenie Tkaczy z Fenwick (Fenwick Weavers Society) powstałe w 1761 r., – czasopismo „The Cooperator”, założone przez William’a King’a w 1828 r., – 28 słynnych tkaczy z Rochdale (the Rochdale Society of Equitable Pioneers) , utworzone w 1844 r. i tysiące, ba, dziesiątki tysięcy innych przykładów.

Słowem – warunkiem powodzenia w dziejotwórczej misji spółdzielczości w obecnych i w przyszłych realiach jest powrót do źródeł oraz optymalne, nowatorskie kojarzenie dorobku i doświadczeń historycznych ze współczesnymi zadaniami, potrzebami i możliwościami spółdzielczości, także w ramach jej racjonalnego upolitycznienia Zresztą, najbardziej

innowacyjni i przedsiębiorczy spółdzielcy już to czynią od dłuższego czasu, np. zakładając własne elektrownie wiatrowe (w Danii) czy też kibuce elektroniczno–komputerowe (w Izraelu). Istnieje 11 głównych rodzajów spółdzielni w świecie: 1. detaliczne, 2. producenckie (towarowe i usługowe), 3. ochotnicze, 4. socjalne (przeznaczające do podziału nie więcej niż 80 proc. zysków. Są one rozpowszechnione, szczególnie, we Włoszech – ponad 7.000 takich spółdzielni), 5. konsumenckie (spożywców), 6. spółdzielnie pracodawców i pracowników, 7. spółdzielnie nowej generacji (spółdzielnia + spółka z o.o.), 8. mieszkaniowe, 9. rolnicze, 10. banki spółdzielcze i tzw. credit unison, 11. innowacyjne i modernistyczne (nowe technologie – z wykorzystaniem najnowszych zdobyczy postępu naukowo–technicznego).

Trzeba przyznać, iż – zwłaszcza pod jego wpływem – pewnej erozji i metamorfozom ulega klasyczny model spółdzielni – zarówno w sferze teoretyczno–ideologicznej jak też programowo–realizacyjnej (np. kibuce izraelskie). Jest to chyba nieuchronna kolej rzeczy i postępu społecznego. Natomiast, z drugiej strony, kryzys oraz degrengolada neoliberalizmu i własności prywatnej uwypukla, bardziej niż kiedykolwiek, tradycyjne i modernistyczne walory spółdzielczości – jako antidotum i lekarstwa na dotkliwie bolączki współczesności.

KONKRETNE PRZYKŁADY

W krótkim opracowaniu nie ma możliwości przeanalizowania nawet co ciekawszych i najważniejszych systemów spółdzielczości w poszczególnych krajach. Skoncentrujmy się przeto tylko na trzech spośród nich: a. system skandynawski, b. rosyjski i c. izraelski. Finlandia, nie bez racji, szczyci się najwyższą w świecie stopą uspołdzielczenia gospodarki i społeczeństwa. Liczba ludności Finlandii wynosi około 5,5 mln, podczas gdy spółdzielców jest ponad 7 mln. Rzecz w tym, że 85 proc. dorosłych obywateli należy do (minimum) 1 spółdzielni; zaś średnia krajowa uspołdzielczenia wynosi: 2,1 spółdzielni per capita. W Finlandii istnieje obecnie ponad 4.200 spółdzielni różnego rodzaju, głównie rolnych. Łączna wartość ich obrotów wyniosła 30 mln euro (2009 r.). 80 proc. żywności spożywanej przez Finów jest pochodzenia krajowego (w ogóle, w państwach nordyckich rynek rolny, tzw. agrimarket, jest zdominowany przez spółdzielczość). Podobnie jest z sektorem bankowym. W samej tylko Finlandii funkcjonuje 270 banków spółdzielczych.

Silny rozwój sektora spółdzielczego nastąpił, zwłaszcza, w pierwszych dwóch dziesięcioleciach XX wieku. Po wyzwoleniu się spod panowania szwedzkiego, a następnie carskiego – Finlandia odzyskała wreszcie niepodległość – po Rewolucji Październikowej. II wojna światowa i protekcyjizm gospodarczy, jaki po niej nastąpił był silnym ciosem dla spółdzielczości fińskiej. Ale szybko odzyskała ona swój wigor i włączyła się do procesu globalizacji. Przystąpienie kraju do UE i do WTO otworzyło rynek europejski i światowy przed towarami i usługami wytwarzanymi przez spółdzielców. Kolejne przejściowe załamanie nastąpiło jednak z początkiem lat 90–tych XX wieku – z powodu upadku ZSRR. Rynek radziecki, tak jak obecnie rosyjski miał strategiczne znaczenie dla gospodarki i dla spółdzielczości fińskiej. Nazwa jej Konfederacji – PELLERVO (założonej w 1899 r.) jest marką znaną w całym świecie.

Spółdzielczość w Szwecji odegrała wyjątkową rolę w bardzo pomyślnym rozwoju tego kraju, zwłaszcza w jego przejściu od dominującej kiedyś gospodarki rolnej do nowoczesnego państwa przemysłowo–rolnego. Również bez udziału spółdzielczości raczej niewyobrażalne byłoby stworzenie optymalnego modelu rozwoju Szwecji i zapewnienie długotrwałego dobrobytu obywatelom. Centrala spółdzielcza Kooperativa Förbundet, powstała w 1899 r. Główną domeną jej działalności był i jest handel detaliczny i hurtowy (85 proc. udziału w sprzedaży hurtowej i 55 proc. w sprzedaży detalicznej). Wprawdzie KF zajmowała się również

przemysłową działalnością gospodarczą, ale – z uwagi na kryzys – wyprzedała ona mało rentowne spółdzielnie tego rodzaju. Do KF należą obecnie 43 spółdzielnie spożywców, skupiające łącznie około 3,5 mln członków.

W Danii imponujący rozwój spółdzielczości (Andelsbevaegelsen) związany jest, głównie, z rolnictwem. Wspólne posiadanie i uprawianie ziemi datuje się tam od XIV wieku. Wtedy już 90 proc. gruntów należało do ówczesnych „spółdzielni” rolnych. „Czarna śmierć” skonsolidowała tendencje wspólnotowe. Gospodarstwa rolne koncentrowały się wokół kościołów. Grunty położone dalej były gorzej uprawiane. W wyniku I reformy rolnej (1750 – 1800) przydzielono ziemię indywidualnym rolnikom. Na początku XX wieku – II reforma rolna, rząd wykupił ziemię (np. w Płn. Szlezewiku, po jego odzyskaniu przez Danię) i zakładał tam nowe (spółdzielcze) gospodarstwa rolne. W tym też okresie nastąpił prawdziwy boom w produkcji i eksporcie wyrobów mięsnych i mleczarskich oraz – jednocześnie w rozwoju spółdzielczości. Wytwarza ona prawie 100 proc. tych wyrobów. Próby zastosowania w Polsce duńskiego modelu spółdzielczości rolnej nie powiodły się (niestety z winy strony polskiej).

Prawie każdy rolnik (farmer) należy do spółdzielni (lub do kilku – jednocześnie). W Danii – spółdzielnie nie bankrutują. Jeśli któraś z nich jest w słabszej kondycji, to przyłącza się do innej – lepszej. Liczba zatrudnionych w rolnictwie wynosi około 56.000 osób, zaś liczba farm wynosi 44.700. Takie marki, jak Danish Bacon czy Danish Lurpark Butter są znane w całym świecie. Dania produkuje 3 razy więcej żywności niż jej potrzebuje. Liczba ludności Danii wynosi 5,6 mln obywateli. Spółdzielczość jest znakomicie rozwinięta również w branżach pokrewnych, np. zaopatrzenie rolnictwa; a także w wielu innych dziedzinach; np.: – wielkie sieci domów towarowych (Brigsen), w Danii jest też 300 „supermarketów” spółdzielczych, banki spółdzielcze, farmy wiatrowe, wspólne domy. Bardzo popularne są w tym kraju spółdzielnie spożywców i producentów, wspólnotowe osiedla, jak np. sławetny Freetown Christiana (zał. w 1971 r.), instytucje ochrony środowiska, zakłady przetwórstwa ryb i wiele innych.

Wbrew pozorom – Dania nie jest krajem małym: należy do niej Bornholm, Grenlandia i Wyspy Owcze.

Podobne, jak w Finlandii, wysoka stopa uspółdzielczenia występuje również w Norwegii. I rzeczywiście, liczba ludności – prawie 5 mln osób; liczba spółdzielców – ponad 2 mln. Regułą jest przynależność obywateli do kilku spółdzielni jednocześnie. Najważniejsze działy gospodarki narodowej, objęte działalnością spółdzielni są następujące: rolnictwo, rybołówstwo, mieszkalnictwo, ubezpieczenia, bankowość i spółdzielnie konsumenckie. Wiele mniejszych podmiotów spółdzielczych działa także w takich branżach, jak rzemiosło, turystyka, gospodarka wodna, energetyka, przetwórstwo odpadów, budowa dróg oraz oświata i wychowanie (np. żłobki i przedszkola spółdzielcze). Storting – parlament norweski – uchwalił (1 stycznia 2008 r.) specjalną ustawę o spółdzielczości – podkreślając jej znaczenie w rozwoju społeczno – gospodarczym kraju.

Trzy skandynawskie Centrale spółdzielcze utworzyły swoją międzynarodówkę – COOP NORDEN. Jest to, głównie, duża sieć handlu detalicznego. Poszczególne Centrale mają w niej udziały o następującej wielkości: szwedzka KF – 42 proc., duńska FDB – 38 proc. i norweska NKL – 20 proc.

Ruch spółdzielczy rozwija się także na Grenlandii (należącej do Danii). Nazwę tamtejszej Centrali podaję w oryginalnym brzmieniu: Kalaallit Nunaanni Brugseni.

Od czasów I rewolucji przemysłowej spółdzielczość w Rosji (carskiej, radzieckiej i obecnej) przeżywała (i przeżywa nadal) ogromne turbulencje, związane z burzliwą nowożytną historią

własnego kraju i społeczeństwa. Niestety, w wyniku tego rosyjski ruch spółdzielczy poniósł wielkie straty moralne i materialne; ale rozwija się nadal. Pierwsze spółdzielnie założone zostały przez dekabrystów (na Syberii) jeszcze w 1831 r. Kołchozy i sowchozy, jakie istniały w czasach radzieckich trudno uznać za instytucje spółdzielcze sensu stricto. Były one bowiem organizowane i zarządzane w sposób odgórny, centralistyczny i autorytarny, ale zapewniały społeczeństwu 25 proc. ogólnego wolumenu żywności w handlu detalicznym. Sami spółdzielcy nie mieli jednak wiele do powiedzenia.

Obecnie, w czasach poradzieckiej transformacji systemowej, liczba spółdzielców zmniejszyła się o połowę, wiele spółdzielni zbankrutowało, a te, które istnieją, funkcjonują w wyjątkowo trudnych warunkach. Związane jest to, głównie, z pauperyzacją społeczeństwa rosyjskiego. Ponad 20 proc. obywateli wegetuje poniżej minimum socjalnego, zaś dochody ludności wiejskiej są trzykrotnie niższe niż mieszkańców miast. W tej sytuacji, spółdzielnie rolne często udostępniają najbiedniejszą żywność na kredyt. Zmorą spółdzielczości rosyjskiej są też wysokie podatki i bariery biurokratyczne. Radziecki Centrosojuz przekształcił się w Centrosojuz Federacji Rosyjskiej. Skupia on ponad 3.000 tzw. spółek konsumenckich o łącznej liczbie około 4 mln członków oraz zapewnia 300.000 miejsc pracy. Centrosojuz podejmuje starania celem polepszenia stanu spółdzielczości w Federacji Rosyjskiej oraz przeprowadza reformy. Ale efektywność tych wysiłków nie jest jeszcze wystarczająca i adekwatna do skali istniejących trudności i zaniedbań.

Bardzo ważnym i ciekawym zjawiskiem na mapie spółdzielczej są kibuce izraelskie. Zaczniemy jednak od rozprawienia się z mitem komunizmu – jako systemu. Kategoria ta istnieje tylko w teorii. Tymczasem – w sferze praktyki – zaledwie niektóre kibuce izraelskie mogą być traktowane jako przykład urzeczywistnienia ww. teorii – w praktyce. Widziałem to na własne oczy i słyszałem na własne uszy. Tymczasem – nawet w krajach okrzyczanych jako najbardziej „komunistyczne” (np. ZSRR, Chiny, Korea Płn., Wietnam, Kuba itp.), komunizmu nigdy nie było, nie ma i nie będzie w praktyce. Samo pojęcie: „komunistyczna” w nazwie partii jeszcze o niczym nie świadczy. Dlatego też, „antykomunizm” i walka prawicowców, także polskich, „z komunizmem” jest jednym z największych kłamstw, oszustw i mistyfikacji – od czasów Komuny Paryskiej czy Rewolucji Październikowej.

Komuna Paryska wprowadziła system zbliżony do samorządu drobnomieszczańskiego, zaś rewolucja bolszewicka – ustrój autorytarny (sowietyzm) – też nie mający większego związku z „komunizmem” i będący raczej jego karykaturą (choć elementy wspólne – *facteurs communs* – tam występowały). Dlatego też, „antykomunizm” – to dość typowa donkiszoteria (walka z wiatrakami), brutalna socjotechnika, manipulowanie świadomością społeczną i wygodny pretekst propagandowy dla ukrywania własnych błędów, przestępstw i ułomności sił prawicowych. Szczytem koniunkturalizmu, obłudy i cynizmu niektórych współczesnych antykomunistów jest fakt, że ich ojcowie byli przekonanymi komunistami.

„Kibutzim” oznacza w języku hebrajskim „wspólne siedlisko, osiedle” („communal settlement”). W historii spółdzielczości światowej, jest to niezwykle oryginalne rozwiązanie izraelskie i – jako takie – zasługuje na uwagę. W kategoriach ideologicznych, kibuce są kombinacją socjalizmu i syjonizmu. Ich twórcą był Joseph Baratz, w 1909 r., jeszcze na terenach Palestyny otomańskiej. On i 12 innych członków pierwszego kibucu nabyło kawałek ziemi na południowym wybrzeżu Jeziora Galilejskiego (obok arabskiej wioski Um Juni) i tam założyło I kibuc o nazwie Kvutzat Degania („Boskie Zboże”). Prawdziwy rozwój kibuców nastąpił dopiero po utworzeniu państwa Izrael, w 1948 r. Do lat 70-tych, były to przeważnie spółdzielnie rolne, które spełniały jednocześnie pewne funkcje wojskowe i obronne. W klasycznych (tradycyjnych) kibucach

wszystko (np. stołówki, świetlice, narzędzia pracy i in.) było wspólne („komunistyczne”), naturalnie, z wyjątkiem żon. Ale już „wszystkie dzieci były nasze”, do tego stopnia, że matki mogły karmić piersią cudze dzieci. W takich kibucach, dzieci przebywały, bawiły i uczyły się razem oraz nocowały w domach dziecka. Tylko 3 godziny na dobę mogły przebywać z własnymi rodzicami. Dochody (nawet podarunki) dzielono równo i sprawiedliwie pomiędzy członków kibucu.

Obecnie, istnieje w Izraelu 280 kibuców, z czego 16 tzw. wyznaniowych. Koncentrują się one w Galilei (55) i w środkowej części Izraela (51). Należy do nich łącznie ponad 110.000 osób, a w tej liczbie – 20.000 dzieci i młodzieży. Kibuce, które powstają już także w miastach, wytwarzają obecnie prawie 10 proc. PKB Izraela (9 mld USD) i wytwarzają 40 proc. produkcji rolnej (prawie 2 mld USD). W wyniku ewolucji historycznej wytworzyły się następujące rodzaje kibuców: a. tradycyjny – wszyscy otrzymują „po równo” – i to niezależnie od wkładu pracy własnej; b. mieszany – niewielka zapłata za pracę plus niezbędne do życia „deputaty” dla wszystkich; c. „kibuc odnowiony” – płaca za pracę plus (do podziału) część dochodów z innych źródeł. Są to tzw. kapitalist kibutzim, do których zalicza się już 72 proc. ogółu kibuców.

Pod wpływem czynników wewnętrznych (modernizacja, sekularyzacja i in.) oraz zewnętrznych (globalizacja, terroryzm, kryzys itp.), dość szybkiej ewolucji ulega klasyczna formuła kibuców izraelskich. Działają one coraz częściej w sferze najnowszych technologii. Zanika obowiązująca kiedyś równość (egalitaryzm) i wspólnota (także własności). Członkowie kibuców mają już w domach własne (a nie wspólne) odbiorniki radiowe i telewizyjne, komputery i inne nowoczesne urządzenia. Postępuje prywatyzacja, także w sferze oświaty i służby zdrowia. Dziedziny te były kiedyś nietykalne. Pogłębiają się podziały światopoglądowe i ideologiczne. Większość stanowią dziś kibuce świeckie, zaś liczba wyznaniowych spadła do kilkunastu. Dzieci przebywają razem z rodzicami. Członkowie kibuców mogą pracować poza ich obrębem – a do pracy w kibucach zatrudnia się pracowników najemnych. Demokracja bezpośrednia ulega erozji; zarządzanie pośrednie odbywa się poprzez delegatów – „wybrańców” wyłonionych w głosowaniu. Jest prawdopodobne, iż – jeśli tak dalej pójdzie – tradycyjna forma kibuców przejdzie do historii. Sami Izraelczycy oceniają ich przyszłość jako „niepewną”.

WNIOSKI KOŃCOWE

Powyższa faktografia i analiza obydwu „stron medalu”, tzn. zarazy neoliberalizmu i antidotum spółdzielczości, upoważnia do następujących wniosków i propozycji natury ogólnej i strategicznej:

- a. spółdzielczość krajowa i światowa staje obecnie w obliczu bezprecedensowej odpowiedzialności i możliwości dopomożenia w obaleniu neoliberalizmu oraz w przezwyciężaniu skutków kryzysu globalnego, a także w poszukiwaniu nowoczesnego systemu społeczno–politycznego oraz nowego ładu na Ziemi – na miarę naszych czasów i możliwości oraz przyszłych potrzeb
- b. w świetle kryzysu (neoliberalizmu i gospodarki) wzrasta znacznie spółdzielczej formy własności jako swoście „złotego środka” między własnością państwową (zbyt ociężałą i konserwatywną) a prywatną (zbyt pazerną i kryminogenną). Okoliczność ta powinna być wykorzystana do maksimum w poczynaniach naprawczych i w nowych rozwiązaniach modelowych
- c. nowa sytuacja w kraju i na świecie wymaga nowych rozwiązań od spółdzielczości (oraz od wszystkich zainteresowanych). Niezbędne jest, przede wszystkim, przezwyciężenie pewnego separatyzmu, izolacjonizmu, stereotypów, dogmatyzmu, koncentrowania się tylko (lub prawie

tylko) na własnych zadaniach i problemach oraz podejście makro do problemów kraju i świata d. konsekwencją tego powinna być również racjonalna modernizacja i upolitycznienie aktywności spółdzielni i spółdzielców na wszystkich szczeblach – od rady gminy (dzielnicy) – do parlamentu (presja i inicjatywność społeczna). Dotychczasowy stan rzeczy w tej dziedzinie należy uznać za niedostateczny i szkodzący samej spółdzielczości. Natomiast – odgałęzienie polityczne umożliwi jej uzyskanie niezbędnego statusu w kraju i na świecie oraz prowadzenie efektywniejszej walki o interesy własne i społeczne

e. nowy model globalizacji (bardziej sprawiedliwy), jaki powstanie niechybnie na gruzach IV globalizacji wymaga już znacznego udoskonalenia współpracy i koordynacji poczynąń między poszczególnymi spółdzielniami o organizacjami spółdzielczymi (wielobranżowymi, krajowymi, regionalnymi, kontynentalnymi i globalnymi). Dysponują one bowiem ogromnym potencjałem rozwojowym, który nie jest wykorzystany

f. w epoce rewolucji medialnej i informacyjnej, zasadniczej poprawy wymaga dotychczasowy stan rzeczy w tej mierze istniejący w spółdzielczości krajowej i międzynarodowej. W sferze mediów tradycyjnych i nowoczesnych nie dociera ona jeszcze, odpowiednio dynamicznie i efektywnie, do szerokich rzesz społecznych, szczególnie młodzieżowych. Istniejąca „luka informacyjno – świadomościowa” między spółdzielczością a społecznością jest nie do utrzymania na dalszą metę.

Sylwester  **Szafarz**, *dr nauk ekonomicznych, dyplomata, publicysta.*

Przypisy:

[1] Sylwester Szafarz, „Dziś” – Przegląd Społeczny nr 12, artykuł pt. „Dylemat Ameryki” str. 55, grudzień 2000 r.